

Trzy wiersze z bliskiej północy



ANDRZEJ SOSNOWSKI

Trzy wiersze z bliskiej północy

Huntsville

*Le sexe est sombre, et, Henri Parisot,
parce que la poesie l'est encore plus.¹*

Antonin Artaud

Dni są nieistotne: sprawunki, zniewagi,
i ta szorstka jawność w tekturowych domkach
bez okiennic, zazdrostek, firanek i rolet
tak że wie się dużo i męczy wrażenie
uczestnictwa w spowiedzi każdego przed każdym,
Tu wszędzie jest skała, nuda i otwartość,
plateau ennui i beletrystycznych nastrojów
i można odpowiedzieć na każde pytanie
zadane przez kogoś dawno i daleko. A świat
nam się układa w żmudne serie rytmów
rzucanych beładnie we wszystkich kierunkach —
fala, skowyt nura, grzmot, kroki i oddech —
jakby jakiś demiurg puszczał kaczkę przez wszechświat
siedząc na kamienistej plaży w skupieniu godnym
lepszej sprawy. Ale czy cokolwiek z tego
staje się częścią umierania? Bo myślę, że śmierć
jest jak to jezioro stojące na sztorc
w powietrzu, całe skryte w rudej mgle,
grzywce światła. I to już jest noc.
A noce są ciekawsze, montują obrazy, księżyc
jak cząstka cytryny wbity w krawędź szklanki nagle
przepada we mgle i jeden dom z tektury wygląda
jak bania pinakolady na śniegu. I słychać świerszcza
„jak-jak” surową krytykę, słychać każdy oddech
i dalej wszystko trzeba robić jakby potajemnie
z palcem na czyichś ustach, z zębami
na własnym nadgarstku, bo noc niby miłość musi być
cicha i pusta jak plaża baptystów w niedzielę.
Ale i noc do nich należy, bo zorza polarna,
ta korona, przyczołek lub ostroga światła
w rzece nocy (choć dla mnie raczej oszroniona szklanka,
lub dłoń na ciepłym czole nocy) jest dość sugestywna,
by pisali farbą w sprayu na wysokich skałach

¹*Le sexe est sombre, et, Henri Parisot, parce que la poesie l'est encore plus.* (fr.) — Płeć jest ciemna, Henri Parisot, ponieważ poezja jest taka jeszcze bardziej. [przypis edytorski]

o sędzie, który przyjdzie zaraz po tym, i palcem
w lepkiem kurzu na samochodach, że Jezus umarł
za nasze grzechy. A wszędzie na trawniczkach:
*my presence shall go with thee*². Zaiste,

nieoswojone są tylko te chwile nad ranem,
kiedy zamiera śmiech i dogorywają gry, wywrotowe
zabawy — chińczyk na planszy od węży i drabin
jak na ironię serio. I pamiętam biel soli
na ustach, poranne pragnienie i brak uzmysłowiony,
który uświadomiony staje się sekretem
jak tamten nocny motyl, ćma wielkości dłoni dziecka,
jakby z barwnego zamszu, kropka postawiona po nocy —
emblemata snu, albo magiczny inicjał
rozpoczynający iluminowany rękopis,
którego treści nie będziemy znali.

Wild Water Kingdom

Ale te wielkie zjeżdżalnie wodne, jaki to piękny
podarek dla śmiechu i od śmiechu, w pewnym sensie, też.
Tu nie ma zahamowań. Przede wszystkim negliż;
wszyscy są prawie nadzy i nikt nie trzyma się prosto
a jeśli nawet prosto, to po to, żeby kłaść się
i spadać, lecieć z nóg ze śmiechem, kłaść się
ze śmiechu i pędzić z zawrotną prędkością
podkręcaną przez śmiech aż po eksplozję wody
co jest jak salwa śmiechu kończąca ten żart
z postawy pionowej i recept decorum. Tu jest
perpetuum mobile, alchemia ruchu dla ciała,
bo i po ciężkiej nocy, po czarnej mszy, w ciągu dwóch godzin
możesz odzyskać pełną potencję i rezon
nawet niekoniecznie rzucając się w dół z tej pionowej
zjeżdżalni czy lecąc przez lazurową rurę, lecz choćby
kołysząc się na Lazy River lub drżąc z rozkoszy
w gorącym basenie *jacuzzi*. A potem dzwonią na falę
(spiętrzoną w domku bez okien), której rytm przypomina
wieczność zmuszającą do bezustannego skakania —
jakby przez błękitną skakankę czasu albo naprężoną
gumę rozpiętą na łydkach tych dwóch ratowniczek
stojących na brzegach basenu. Tu są megafony
(wszystko jest pozorem, radością momentu,
pożarem monumentu i szczęściem spadania)
i gwar, i te okrzyki *wow* i *oh, boy* zewsząd,
ciała prędkie jak rtęć i piękne nimfetki
niby tak zajęte sobą a przecież zawsze
znajdujące odpowiednią chwilę, żeby obrzucić
mężczyzn jakimś niezupełnie niewinnym spojrzeniem,
w którym migocze coś jak szybki cień uśmiechu,
przedsmak śmiechu Virginie, który Paul poczuje
niby kostkę lodu drgającą na brzuchu. I pragnę

²*my presence shall go with thee* — *Księga Wyjścia* 33, 14. [przypis edytorski]

zanurzyć się w tej *folie lucide*³, chcę doznać
*vertige de l'hyperbole*⁴, *commotio*

*vel fluctus*⁵. Tu jest po prostu ciągły przeciąg wody,
pęd i w zasadzie brak gruntu pod stopami,
choć niby jest to „w zasadzie”, a zatem i tutaj
można by balansować — na wstęgach wody, w zamieci?
Ale nie wolno zjeżdżać głową w dół. To nogi
idą najpierw i budzi wesołość
to dowartościowanie nóg tak karnawałowe
(głowa wlecze się z tyłu jak roześmiana zabawka)
zwłaszcza w scenerii tak jawnie komicznej,
wśród syntetycznych kształtów, ni męskich ni kobiecych,
zalewanych hektolitrami heraklitejskiej wody
mknącej we wszystkie strony niczym metafora
cyrkulacji płynów w aniele Swedenborga.
I całość się przewraca w jakąś alegorię.
Zobacz w strumieniach wody parodię potoków
łez całego świata, zobacz w tym systemie
niebieskich wodospadów koronę gałęzi
splątanych jak węże, cudownie
groteskową wersję mitycznego drzewa,
naturę przechytzoną w akcie alegorii,
która przedrzeźnia ogród uciech tudzież ogród nauk
tymi hiperbolami, parabolami, sinusoidami rozkoszy,
uczonymi spiralami śmiechu. I nie mam pojęcia,
czy wszystko kończy się weselem czy obłędem,
roślinną powagą radości czy konwulsją śmiechu,
bo stosunki mogą się zmieniać, ale wygnanie
pozostaje bez zmian. Boisz się, maleńka? W nocy
te zjeżdżalnie drżą w błękitnym blasku
wody pod czarnym niebem, a my odlatujemy
z odwróconych łuków tęczy jakby z negatywów
niedoświetlonych uczuć i każde ma osobny śmiech
przekreślający przestrzeń jak spieniony ogon komety,
jak kwiat, który wieńczy noc samotnością
odurzającego blasku. I rozjeżdżamy się
w odwrotne strony, nieuchronnie, opadając, *down*
we go. I tak jest dobrze.

All that jazz

z poczekalni

Błogosław przyspieszenia. Kiedy wschodzą gwiazdy
tężeją rysy twarzy, ciemnieją uśmiechy i przestwór
powraca do szyku, który za dnia rozerwany
pobudzał twoje tętno mamrocząc we krwi:
zamęt, który cię wzrusza, szyje igła słońca
co czyta w nas muzykę na ginące głosy —
a każdy niczym ścieżka na skraj kanwy narzeczca.

³*folie lucide* (fr.) — świadome szaleństwo. [przypis edytorski]

⁴*vertige de l'hyperbole* (fr.) — zawrót głowy hiperboli. [przypis edytorski]

⁵*commotio vel fluctus* (łac.) — poruszenie albo fala. [przypis edytorski]

Jeżeli chcesz przyspieszyć, przesuwaj akcenty
z mocnych części taktów na te przemilczane i
zważ: deseń jest wytarty do samej osnowy,
pyłu uczuć, dźwiękotek — więc spróbuj zniweczyć
sekundę między ściegami nastrojów, żeby puściła
składnia a nowy język pokrył ślepą mapę wzruszeń
wzorem gęstym jak grad i tak błyskawicznym,

że przycichnie szmer werbli i harf, choć tło
musi pozostać, aby tym prędzszy wydawał się potok
synkop, szybki jak podmuch ciszy spadający na tych,
którzy zaniemówili ze szczęścia. I rzeczy
przemkną przez ciebie dobrze oświetlone
i tak wolne od znaczeń jak dzień, po którego zboczach
spłynęły widoki na przyszłość.

Powinieneś jednakże zacząć od zerwania
pieczęci z księgi widm pospolitych wątków,
żeby zasnuć ich gładkość, rozpiąć je na głosy,
naderwać ścięgna sensów. Przynaglaj wszystko,
co zniewolono do trwania. Kochaj,
ale wystawiaj miłość codziennie na próbę
snów mocnych jak piołun i nowej muzyki.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest udostępniony na licencji *Licencja Wolnej Sztuki 1.3*.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/sosnowski-trzy-wiersze-z-bliskiej-polnocy-cykl>

Tekst opracowany na podstawie: Andrzej Sosnowski, *Pozytywki i marienbadki*, Biuro Literackie, Wrocław 2009.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez fundację Nowoczesna Polska z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów autora. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopec, Jan Szejko, Paulina Choromańska, Paweł Koziol.

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).